Rok trzeci. N° 1, (73). dnia 1 stycznia 1840.

WSPOMNIENIE O PIŚMIENNICTWIE POLSKIÉM W EMIGRACJI *.

(MAURYCY MOCHNACKI).

Tułacza nasza osada poszła szukać na zachodzie nie samego dla głów swych przytułku; ale uniosłszy z gruzów ojczystych wszystkie włókna narodowego życia, jęła przy gościnnem ognisku snuć daléj jego przędzę.

Wszystko co wrzało w starodawnéj Polsce, odbiło się jaskrawo na obliczu tułactwa. To nawet co przygłuszała trzydziestokilkuletnia niewola, co niemiało pory wyjść na jaw w ciągu ostatniéj wojny, ozwało się w naszem kole, jak zagrobne echo oddzielonego warstwami pokoleń gwaru. Ztąd w dzisiéjszem tułactwie jakieś przypomnienia stronnictw, których żeśmy w prost nie wynieśli z kraju, żeśmy młodzi, już pod jarzmem zrodzeni niewidzieli gry ich na swoim gruncie, bierzemy je niebaczni za ślepe przedrzeźnianie ojczyzny. Przecież ich nasiona rodzajne można widzieć w dziejach upadającéj Polski, a łatwo pojąć że duch wprzężonego w okowy ludu schodzi sam w siebie, żyje, wyrabia się w sobie, aż dopiero znalazłszy swobodne wyjście, objawia się wulkanicznym wybuchem. Taki jest rodowód naszych gwałtownych politycznych swarów. Zgłuszone wśród krzyków męczeńskiéj Pragi, niemogły znów zabrać głosu, ani za

* Wyjście Kalendarzyka Pielgrzymstwa Polskiego z powodu nienadesłanych wiadomości o czynnościach różnych towarzystw i zakładów emigracijnych, o kilka dni opoźnionem zostało. Wydawca jego kommunikuje nam ciekawy artykuł o pismiennictwie polskiém, zdobiący karty Kalendarzyka; umieszczamy tu z niego początek i w dalszym ciągu ocenienie prac zmarłego Mochnackiego, w tém przekonaniu że czytelnikom naszym zrobimy przyjemność i zalecimy im zarazem noworocznik pielgrzymski na r. 1840.

żelaznéj opieki Napoleona, ani w ciągu pietnasto-letniéj konstytucyjnéj zabawki. W 1830 roku, niemość nam narzucono za warunek zbawienia. Dopiero teraz długo tajone, srodze obrażone ostatnim zawodem, myśli narodowe wyszły hałaśne, cierpkie, żądne ruchu i wojny.

Nie jest zamiarem naszym uważać pod względem politycznym to przeciągnienie żywota Polski na tułactwie. Już w zeszłym roku dopełniono tego ze znakomitym talentem. Zamiast się rzucać w niebezpieczne spółzawodnictwo, wolemy obaczyć drugą stronę tego zjawiska, życie pośmiertne ojczystéj myśli, nie w robocie politycznéj, ale w piśmiennictwie, w sztuce.

Na pozór możnaby mniemać, że piśmiennictwo Emigracji nieprzedstawia wcale nowych charakterów. Rzeczywiście mało nazwisk przybyło na liście pisarzy narodowych. Wolnoby więc było przypuszczać, że w szeregu tworzenia jest solidarność myśli pomiędzy jedném a drugiém ogniwem naszéj literatury, jak pomiędzy następstwem a następstwem. Tak przecie nie jest: bo chociaż prawie ci sami ludzie uprawiają dziś pole umysłowości polskiéj, którzy przed dziesiątkiem lat niepodły plon już byli na niem uszczknęli, wszakże w pełności ich pędu, środkiem ich życia przypadł fakt polityczny, co ochwiawszy w gruncie całą budowę ich pojęć, zwrócił ich pochód na nowe tory i niejako w nowe osoby ich przemienił. Tym sposobem piśmiennictwo emigracyjne, znalazło się w logicznéj zależności, nie od piśmiennictwa poprzedzającéj epoki, nie od normalnego rozwinięcia indywidualności uświetniających oba okresy, ale od galwanizującego wszystkie umysły politycznego wydarzenia.

Dziecko burzliwych okoliczności, literatura emigracyjna nosi wydatne znamie wojującéj namiętnéj polityki. Historja, tam przybrała gwałtowne polemnicze kształty, ówdzie pod umiarkowańszém piórem, wyszła na żałobną legendę któréj ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni. Próby filozoficzne, w prawdzie tylko przelotnie po pismach czasowych jawione, zdradzają tę ogólną pochyłość rozumów ku działaniu. Teorje sztuki, ile można miarkować z rozmów jéj lubowników, z głośnych sympatji ku pewnym pisarzom, z przedmów do dzieł niektórych, niechcą już chodzić jedno w parze z politycznemi i społecznemi teorjami. Wolno bajce niemieć dowcipu, byle miała *zasady*.

Romans co po dziśdzień malował obyczaje, uważał grę namiętności, odsłaniał serdeczną, domową stronę historji, porzucił teraz te wszystkie zatrudnienia, i został emisarjuszem. Wreście poeta niezrównanéj wspaniałomyślności, wyrzekł się swoich światów, wyrzekł niewypowiedzianych roskoszy idealnego życia, i pomnąc na Kalwarję poświęcił się na wybawcę narodu.

Ośmioletniem doświadczeniem nauczeni, że mówiąc do braci naszych, od wyznania wiary koniecznie poczynać trzeba, spieszemy z oświadczeniem zdania o tém dążeniu naszego piśmiennictwa. Jestże to szał święty, to upojenie się jedną myślą, tak nam wiecznie przytomną, że się miesza do wszystkich ruchów naszego rozumu, do wszystkich kształtów jakie chce kreślić wyobraźnia, że jest wieczystą przędzą snów naszych. Ow szał, on tylko potrafi nas doprowadzić do przystani; on jest błogosławieństwem i darem Bożym dla ludzi co już spędzeni z kolei zwyczajnych prawdopodobieństw. Tak uważając ten zalew duchowego świata od myśli i namiętności politycznéj, mamy go nawet za prawdę estetyczną względnie do początku z jakiego wyszła literatura emigracji, i do naszego stosunku z krajem. A jeśli to jest fałszem w rzetelnem pojęciu sztuki, to nas usprawiedliwią następne pokolenia, że robiąc broń ze wszystkiego dla wywalczenia im wolności, nabijaliśmy kusze blokami marmuru, zamiast z nich ciosać posągi; a dłuto przeznaczone wydobywać piękność z opoki, zmieniliśmy na sztylet aby nim sięgać serc wrogów.

To wielkie rozgrzeszenie które od przyszłości śmiemy zapowiedzieć piśmiennictwu, niewzbrania przyjrzenia się indywidualnościom, oznaczenia co w dziełach należy czasowi, co twórczéj osobistéj sile; nie przeszkadza wreście skromnéj krytyce, tak właśnie jak jubilejuszowe odpusty nieuwalniają od rachunku sumienia, pokuty, i kary za grzéchy. Może taka powieść przyda się na co, niech będzie z resztą dla tułaczéj gromady, czem dla błądzących w pustyni gawęda spółtowarzysza, o sławnych wierszach i ludziach — godzinnym dźwiękiem kradnącym nudę w wędrówce niewiadomego kresu.

Ludzi, co w podobnych opisach szukają systematycznego rozkładu, prosimy o pobłażanie. Polityczna cecha literatury nieco przytarła inne, tak że największéj części utworów niemożnaby rozróżnić według żadnego ze znajomych nam estetetycznych

podziałów. Nieraz karty dziennika przepełnione są czystym liryzmem, a strofy pieśni ciężarne arystokratycznym, lub demokratycznym argumentem. Puśćimy się więc koleją czasu, wybiegając niekiedy za piękniejszą osobą dla odrysowania jéj całości, aby znowu iśdź za nieładem po jego krętych drożynach.

Pierwsza postać poważna jaką nasza pamięć spotyka, już nie stoi w szeregu bratnim. Przy samém wnijściu trąciliśmy o grób, pierwsze nasze słowo, jest słowem potomnych o umarłym. Przybyły z sercem przepełnionem namiętnością polityczną, on rozpoczął bój myśli na tułactwie, to pisząc w imieniu własnem, to pożyczając drugim rozumu i stylu, którym niestety! ta pożyczka tylko na ten raz jeden służyła. Ilekroć z pośród tłumnych, pospolitych wrzasków, wybił się głos gwałtowny, a przecie pełnéj czystości dzwięku, doskonałéj harmonji, tułactwo wraz poznawało mistrza: na utworach gdzie rozsądek w muzycznem słowie się rozlewał, aby łatwiéj wpłynąć do duszy, umieliśmy z pod kłamliwych napisów, wyczytać to historyczne imie. Jeszcze na kilka dni przed zgaśnieniem, jakież to światło wymowy i politycznego sądu, ten górny umysł w koło siebie roztoczył! jakby chciał skonać przy swych monarszych insygniach, z piorunującem słowem na ustach, przy echu powszechnego poklasku, i bluźnierstw małéj zawiści. Ciężka strata! gra poetyckiéj wyobraźni, mgły fantazji, niestały na wstręcie jego zdrowemu sądowi, nieprzeszkadzały że widział jasno w najzawilszych łamaniach zdarzeń. Niebyło nadeń większego u nas sztukmistrza, chociaż byli i są pisarze więksi eleganci, i staléj utrzymujący się na równi. Pod jego piórem osoby i rzeczy przybierały kształty posągowe, lada grupa stanowiła zajmujący obraz, każda rozmowa w wy oku dramat rosła. Okoliczności wywiodły na jaw szczególniéj stronę krytyczną jego gieniuszu; ale jego krytyka niebyła czemsiś tylko szyderczem, czemsiś podobnem do zawiści za własną niemoc mszczącéj się na drugich potędze: Mochnacki miał natchnienie i entuzjazm w krytyce, czego już u nas nikt niema.

Wspomniawszy z jakichto dzieł Maurycy Mochnacki osierocił polskie piśmiennictwo, niemożna boleśnéj myśli zatrzymać, że Opatrzność zdaje się wszystko łamać co u nas występuje nad poziom, abyśmy niemogli podołać wadze wypadków. Śpią pod

mogiłami ci, których głos towarzyszów broni na przyszłych wodzów naznaczał. Najpełniejsze umysły tworzą tylko fragmenta i nikną. Opatrzność niedała im czasu wysłowić się. Ta oto chwała Mochnackiego, dla nas tak żyjąca, tak wyraźna, wstrzymana w swym pochodzie, lękam się, aby niebyła mniéj zrozumiała dla dalszéj potomności. Nieśmiertelność otwiera swój przybytek jedno ludziom co jéj składają dzieła mające pełne obejrzenie przedmiotu, całość: artystowskie obrobienie kształtów, jest wprawdzie koniecznością, ale nie jest samą istotą utworu. Takie dzieła Mochnacki dzwigał w swojéj podniosłéj głowie, ale kiedy je miał wypisać, upadło mu pióro zskośniałéj ręki. Pisma polemiczne, jeśli nie należą do bujnego w wielkie wypadki okresu, z natury swojéj są przelotne, podobnie jak namiętności co niesprowadziły ważnych dla społeczeństwa skutków: do polemiki zaś należą wszystkie pisma Mochnackiego, niewyjmując nawet *Historji narodowego powstania*. Dzieło to, albo raczéj ułamek dzieła, nosi wszystkie cechy bojującéj polityki; tworzone było w warunkach najnieprzyjaźniejszych budowaniu historycznego pomnika: pisano je nawałnie arkusz za arkuszem, pod wpływem obecności i przy nieustalonych na przyszłość widokach; dla tego też są tam właściwe Mochnackiemu śmiałe pomysły, i okazałego ruszenia perjody, ale zupełny brak jedności w pojęciu, a w wykonaniu żadnych proporcji, ani układu. Myśli zasadne dwóch części tego ułamku, roztrzelone są w dwa przeciwne kierunki: bo patrząc w przeszłość jedna chce rewolucji, a druga dynastji a zatem zapieczętowania, stłumienia rewolucji w jéj zarodzie, osnowa zaś cała zdaje się spiesznie sposzyta z artykułów bijącego blasku, ale niesfornie pilnujących szeregu. Tam przeciągły rozdział o Lubeckiego administracji, wygląda jakby przed dziesięcio laty pisany, przez ówczesną cenzurę niedopuszczony do druku, a tu dla pamięci jedynie zamieszczony; boć przecież nie zdzierstwa finansowe spowodowały powstanie, a więc w jego historji nienaturalne ich miejsce: owdzie niestosownéj długości opowiadanie wileńskich uniwersyteckich sprzysiężeń, którym w historji powstania zaledwie wzmianka należała: tam znowu z nocy 29 dyplomatyczne drobiazgi, a tak maleńkie, że cała sztuka Mochnackiego niemoże ich od śmieszności wybawić. Obcą naleciałość i pośpiech trzeba oskarżać o te uster-

ki : ale jakże je osłania i płaci, co tam jest rodzimem skarbem wielkiego ducha! wyświecenie pierwiastków kommuny w ludzie warszawskim, skreślenie działań spiskowych, napad na Belweder, Klub Patryotyczny, Dyktator, charakterystyka jednego z członków rządu własną jego przemową oddana, uczony rysunek fizonomji dwu drugich; ileż tam rzeczy w których kolejno przebija mąż stanu pierwszego rzędu, i malarz co we swojem wszechwładztwie zespolił trzy potężne wysłowienia myśli : postrach, blask i przekąs humorystyczny, wyobraził w swojéj osobie, na kilkudziesiąt rozrzuconych kartach, trój geniusz Rembranta, Rubensa i Van-Dyka.

Te pojedyncze karty Historji powstania, i kilka artykułów z czasów rewolucji, pójdą w przyszłość z podwójnem piętnem ważności politycznéj i mistrzowskiego wyrobienia. Nieprzewidujem podobnych koleji dla pism czysto polemicznych, jakie Mochnacki rzucił miedzy Emigracją. Wiązane do wypadków dla których trudno spodziewać się wielkiéj głosności po pewnych lat upływie, przeminą z ich pamięcią. My czujem pism tych uderzającą trafność, bo mamy klucz do nich i do wydarzeń co je zrodziły; ale klucz ten uniesiem z sobą. Za sto lat od dzisiejszéj chwili, istnienie pewnych towarzystw, działania komitetów, pewne za lub przeciw podpisy, wszystkie nasze roboty zabalsamowane w pismach Mochnackiego, staną się przedmiotem niepowszedniéj erudycji. Będzie w wolnéj Ojczyźnie uczciwe wspomnienie naszéj tułaczki, ale domową jéj historję, znać zaledwie będą rzadcy adepci nauki starożytności, co to szanują lada szpargał, jedynie przez wzgląd że był napisany, albo że go mało kto czyta, a z faktów historycznych, z największą rozkoszą pamiętają zapomniane od świata. Dla téj tylko szczupłéj gromady niestety! zrozumiałe będą te pisma, w których Mochnacki zbywszy nieco poetyckich kształtów, dał wzór politycznego stylu o jędrnem a przezroczystem wysłowieniu, o zabijającéj inwektywie. Taki jest los sztuki co idzie w służbę politycznych interessów; podobne zrzeczenie się siebie wypada u artysty, albo z uczucia obowiązku, albo w ogólnem ku ludziom i rzeczom zobojętnieniu, z przeniesienia chwili gwałtownego ruchu, gimnastyki życia, nad rozkosze i zaszczyty nieśmiertelności.

Bóg posiał dobre ziarno na polach Polski, posiał tam wiarę prawdziwą, zkąd miały wykwitnąć z czasem: święta nadzieja i miłosierdzie. Na puszczające nasiono rozlał z hojnością swe ciepło ogrzewne i rosę nocy swoich. Męczennicy wytoczyli krew swoją aby ożywić i zapłodnić tę młodą ziemię. Żniwo zaczynało się piękne, i kościoł rachował że niem wzbogaci swe spichlerze. Ale podczas gdy spali ludzie którym powierzona straż pola, przyszedł nieprzyjaciel, rozsiał złe nasienie pośród pszenicy i odszedł. Biada ludom co się oddają snowi, bo są drugie co czuwają i korzystając z ich niedbałości szkodzą im, i bogacą się ich kosztem. Najskłonniejsze do spania są narody rządzone od bogatéj i potężnéj arystokracji. Bo nic tak nie usypia jak bogactwo, zbytek i obfitość. U narodów arystokratycznych mało jest życia, bo mało jedności, ale państwo wstrząsane jest ciągle przez wewnętrzne niesnaski, przez fakcje ubiegające się o najwyższą władzę, cel wszystkich ambicji. Mało jest postępu, ale raczéj gnuśnienie, gdyż możni chcą tylko pozostać czém są, a nadto wielka przestrzeń dzieli ich od ludu, aby ten mógł nawet pomyśleć o wzniesieniu się aż do nich. Prędzéj czy późniéj sen zmorzy takowy naród; a wtedy lud sąsiedni co nań czyha aby siebie powiększyć, sieje niezgodę, płaci fakcje, schlebia interesom i ambicjom, używa wszelkich środków dla dopięcia swojego celu. To się zdarzyło w historji polskiéj. Lud nieprzyjazny, wiecznie na zwiadach, wyszpiegowywał chwilę jéj spania aby rzucić na pole jéj historji wszystkie te złe nasiona co wyczerpały ziemię pijąc jéj soki, i zagroziły przyduszeniem dobrym roślinom. Chwasty nie odrazu wybujały. Ich zarody rozkrzewiły się z czasem, powoli, i w tęż porę co i dobre zasiewy posiane ręką gospodarza, tak że z początku nie można ich było rozróżnić. Nieszczęściem Polski było, że niemiała dobrze odrysowanych przeciwieństw pomiędzy dobrem a złem, przeciwieństw które czynią jedno i drugie łatwemi do poznania, a z tąd robią złe mniéj niebezpiecznem. W Polsce dobre i złe rosły spokojnie jedno obok drugiego; dobre nie miało wstrętu ku złemu, i widziano najwznioślejsze charaktery skalane niepojętem domieszaniem małości i występków: charakterów zupełnych bądź w dobrem bądź w złem, mało bardzo liczyliśmy w ostatnich czasach, gdy właśnie największa była ich potrzeba. Nadto, miłość

ojczyzny bałwochwalska a nie chrześcijańska, stała się rąbkiem osłaniającym wszystkie nędzoty, ubierającym wszystkie błędy : wyraz ojczyzna najświętszy dla człowieka po tym wyrazie : niebo, brany był za pozór przez wszystkie ambicje prywatne, i ztąd, niepojętą sprzecznością, niewidziano nigdzie gorętszego i czulszego patrjotyzmu, a zarazem więcéj prywaty i pojedyńczych próżności. Biada ludowi jeśli wyraz ojczyzna niema dlań chrześcijańskiego znaczenia, jeśli ojczyzna nieprzedstawia mu się jako wyobrażenie nieba, nie obudza w nim uczuć chrześcijańskich przywiązanych do życia narodu. Polska obudzona zdziwiła się widząc tyle kąkolu na polach gdzie Bóg dobre ziarno był posiał. Panie, nieposiałżeś zdrowego nasienia na polu twojem? Za cóż więc tyle chwastu powschodziło? Lud nieprzyjazny to uczynił, podczas gdyś Polsko zasypiała w zbytku, obfitości i rozkoszy. Dziś dzieci Polski w pośpiechu łatwem do zrozumienia, chciałyby wyrwać natychmiast obce rośliny zasiane na ich gruncie; i mówią do Boga jak służący gospodarza w Ewangelji : chceszli abyśmy poszli i zżęli je? Ale ten pośpiech jest nierozsądny : w dzisiejszym stanie Polski, kiedy dobre i złe nasiona tak są zmieszane, że je trudno jeszcze odróżnić; kiedy dobre nasiona niewydały jeszcze owoców po którychby je rozeznać; kiedy dobre jest jeszcze słabe, i ledwie zaczyna podrastać, nieroztropnieby było chcieć wyrywać złe trawska, bo możnaby przytem dobre wyniszczyć. Mądrość i roztropność wymagają czasem cierpliwości we złem, a niecierpliwość do dobrego, przeszkadza nieraz jego spełnieniu. Ta niecierpliwość wypływa często z tajemnego uczucia próżności i miłości własnéj. Dobre do którego wzdycha, człowiek chciałby sam zrobić, lub przynajmniéj chce żeby dość prędko nadeszło, aby jeszcze mógł sam go użyć. Nietrzeba nigdy zapatrywać się na zadanie historyczne i społeczne z ciasnego punktu widzenia życia osoby, ale raczéj z punktu widzenia ogółu stosunków ludzkich i społecznych. Z pomocą czasu Bóg układa ludzi i rzeczy, osoby i narody. Jakoż Bóg zdaje się mówić do Polaków co niegdyś gospodarz do sług swoich : nie, z bojaźni aby wyrywając kąkol, nie wyrwaliście także pszenicy. Pozwólcie im rość spólnie do żniwa; a w czasie żniw powiem żniwiarzom : wyrwijcie naprzód kąkol, i zwiążcie go w wiązki na spalenie, a zaś pszenicę znieście do gumien moich.

Przyjdzie chwila o Polsko! że zrobione będzie odróżnienie traw dobrych, które Bóg zasiał, ode złych które posiał nieprzyjaciel; a grunt twój uwolniony od obcego krzewu co go wysysa, obfitem okryje się żniwem.

Aby przyspieszyć i przygotować tę dobę, przybierzcie się bracia moi, jak wybrani Boga święci i ukochani, w miłosierdzie, w dobrowolstwo, w pokorę, w skromność, w cierpliwość: znoście jedni drugich, i przebaczcie sobie jeśli który ma powód żalu na brata. Przebaczcie jako Bóg wam przebaczył. A przedewszystkiem miejcie miłość chrześcijańską, bo ta jest węzłem doskonałości. Niech sercą wasze zadrżą radością pokoju w którym zostaliście wezwani aby stanowić jedno ciało. Bo bez pokoju niema jedności, a wam głównie potrzeba jedności w miłosierdziu i przez miłosierdzie. Bądźcie wdzięczni Bogu i ludziom; bo niewdzięczność wysusza źródło łask i stwardza serce. Niech słowo Chrystusa mieszka obficie w was, abyście się nauczali i ostrzegali w zupełnéj mądrości. Cokolwiek macie czynić, bądź mową, bądź działaniem, czyńcie to w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, składając dzięki Bogu i Ojcu, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Podziśdzień zawsze mówiliście i czynili w imię wasze; Bóg, Chrystus i kościoł za nic byli w usiłowaniach waszych: dla tego też brakło im krzepkości i nerwu co zapewniają pomyślny skutek.

Wiadomości Emigracyjne.

— Półkownik Janowicz komunikuje nam akt Polaków w departamencie Loiret zamieszkałych, spisany w Orleans w dniu dziewiątéj rocznicy rewolucji listopadowéj, którym 52 spółziomków chcąc uczcić tak miłą dla serc polskich pamiątkę, zobowiązało się do opłaty miesięcznéj, w pewnéj oznaczonéj ilości, podatku braterskiego, na cel wspierania nieszczęśliwych braci. Poborcami téj dobroczynnéj ofiary mianowani zostali: półkownik Janowicz, Antoni Kamiński, Andrzéj Przyjałgowski i kapitan Lewartowski. Spodziewamy się że czyniąc publicznym akt zakładu Orleańskiego, stawimy piękny przykład do naśladowania innym tułaczym rodzinom.

— Wiadomości komunikowane Redakcji przez jednego z ziomków bawiących w Lizbonie. — Urbański mianowany w wojsku hiszpańskiem podpółkownikiem a następnie gubernatorem wyspy *Principe* na brzegach Afryki, umarł tego lata, niemogąc przenieść skwarnego klimatu. Pozostał tam jeszcze Rudzki. W Oporto zginęli Moszynski i Petersdorf. Będący w służbie Dzierżawski z konnéj artylerji awansowany został na majora i pojechał do wysp Przylądku-zielonego. Michałowski z Poznańskiego zostaje na pół-żołdzie.

— Jesteśmy upoważnieni donieść czytelnikom naszym, że wiadomość o prześladowaniach na Białéj-Rusi umieszczona w numerze 36 na str. 429 jest wyjątkiem z raportów X. Antoniego Łukowicza kanon. Wieliżskiego, czynionych przezeń Stolicy Apostolskiéj. Czcigodny ten kapłan rodem z Telsz przeżywszy lat 78, skończył swój świętobliwy żywot w bieżącym roku. On staraniem swojem i niezmordowaną pracą, był niejako tamą przeciw zalewowi schyzmy i osłaniał tę część kraju leżącą od strony Smoleńska. Po jego zgonie, wszyscy mieszkańcy Wieliża, a nawet Izraelici, odprowadzali go na miejsce wiecznego odpoczynku. Pamięć X. Łukowicza na długie lata jeszcze będzie przytomną katolikom Białéj-Rusi i zachowa ich w wiernem dopełnianiu obowiązków ojczystéj wiary.

NOWE DZIEŁA.

— *Rys encyklopedji umiejętności, nauk, sztuk pięknych i t. d.* przez Karola Milewskiego, 2 tomy w Warszawie 1839.

— *Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dzwiny*, przez Czeczota.

— Wojcicki zajmuje się przygotowaniem do druku dzieła: *O Teatrze starożytnym w Polsce.*

— P. Strumiłło autor *Ogrodów północnych* wydaje w Wilnie *Rozmaitości ogrodnicze.*

— W Londynie wychodzi na rok 1840 *Kalendarzyk Emigracji Londyńskiéj.*

— P. Mejzner Józef wydał temi dniami treść nauki wychowywania młodzi pod tytułem : *Quelques pensées sur l'éducation et l'instruction.*